

Piotr Domeracki

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Autonomia uniwersytetu – między ideą a praktyką. Perspektywa filozoficzna

Uniwersytet domaga się wolności nauczania i autonomii w badaniach (Jaspers, 2017, s. 31).

Tradycyjnym przywilejem uniwersytetów – ale przywilejem wyrastającym niejako z ich istoty – jest wolność uniwersytecka (Heller, 2012, s. 3).

Obecnie trudno mówić o dominacji jakiejś jednej idei, która mogłaby sterować funkcjonowaniem współczesnego uniwersytetu. Jego organizacja jest wypadkową wielu czynników, nie zawsze uświadamianych (Kobylarek, 2002, s. 98).

Zanim podążę głównym tropem niniejszego przedłożenia, wprzód chciałbym poczynić pewne zastrzeżenia czyniące – być może – zamysł deliberowania na temat autonomii uniwersytetu i wyższych uczelni podejrzanym, wątpliwym, jałowym, jeśli nie zbędnym. Jedną z najpopularniejszych, najczęściej i najwzszechstronniej eksploatowanych w ubiegłym stuleciu metafor, zakotwiczonych źródłowo i następczych wobec Nietzscheańskiej idei zmierzchu bożyszcz, znajdujących po dziś dalsze aplikacje i kolejnych zwolenników, jest metafora końca, schyłku, zmierzchu, upadku, śmierci oraz nierozzerwalnie skojarzony z nią idiom kryzysu. Nie przebrzmiały jeszcze, choć w niektórych przypadkach znacznie osłabły, echa końców, obwieszczanych z namaszczeniem i grozą godnych wyższej sprawy: końca podmiotu – Alexandre Kojève, Claude Lévi-Strauss, Michel Foucault (zob. Descombes, 1997, s. 39–40; Domeracki, 2015, s. 15–16; Warmbier, 2014, s. 45–56) (lata 60. XX w.); końca historii – Francis Fukuyama (1989 r.), Jean Baudrillard; końca człowieka – Fukuyama (2002 r.); końca osoby – Derek Parfit, Giorgio Agamben (Ethos, 2016); końca człowieczeństwa – Clive Staples Lewis (2013); końca nowoczesności – Gianni Vattimo (2006); końca teorii – Terry Eagleton (2012); końca globalizacji (Harold, 2010); końca Europy (Wielgosz, 2013); końca polityki (Holloway, 2018); końca demokracji (Migalski, 2015); a nawet końca PiS-u (Kamiński, 2012).

Do wymienionych i niewymienionych końców w roku 2015 osobliwie dołączył jeszcze jeden, skądinąd ważny (nie tylko instytucjonalnie, lecz także, a może zwłaszcza kulturowo), koniec oznajmiony przez brytyjskiego filozofa Rogera Scrutona (2015). Jak można

wnosić z poczynionej zapowiedzi, jest to koniec uniwersytetu. Raczej na pewno jest to koniec uniwersytetu w postaci, w jakiej go znamy, względnie koniec misji uniwersytetu, jak to sygnalizuje redakcja oraz autorzy czasopisma naukowego z Lublina „Ethos” (2009). Nie bez racji organizatorzy krakowskiej konferencji naukowej poświęconej „tożsamości uniwersytetu w sytuacji cywilizacyjnych przemian” postawili do rozważenia przed jej uczestnikami nieznośnie retorycznie brzmiące pytanie: Czy jesteśmy świadkami umierania klasycznego uniwersytetu o modelu humboldtowskim?¹ Wątpliwe, czy przeżywa się uniwersytet jako taki.

Motyw końca uniwersytetu podchwyciła skwapliwie również redakcja poczytnego kwartalnika filozoficznego „Kronos”, wybijając to sformułowanie w formie leadu na przewodnie hasło trzeciego numeru z roku 2016. Ustami redaktora naczelnego Wawrzyńca Rymkiewicza redakcja periodyku objaśnia zdumionym, zaskoczonym, zgorzonym, rozczłonym, zadumany:

Uniwersytet umiera. Znalazł się w śmiertelnym zagrożeniu. [...] Procesy agonalne, choć ostatnio wyraźnie się nasiliły, nie zaczęły się wczoraj. Trzeba na nie patrzeć w szerszej perspektywie. Upadek Uniwersytetu jest niewątpliwie związany z kryzysem form pokrewnych i wpisuje się w ogólny kryzys obejmujący całą cywilizację europejską. Życie publiczne w coraz większym stopniu rządzone jest przez korporacje i fundusze inwestycyjne, anonimowe siły, znajdujące się poza kontrolą – a to znaczy także – poza debatą publiczną. Nauka z kolei ulega coraz większej technicyzacji i instrumentalizacji, stając się elementem przemysłu (nauki przyrodnicze) albo ideologii politycznej (nauki humanistyczne). W tym nowym środowisku Uniwersytet nie tylko jest zbędny. Staje się zjawiskiem niezrozumiałym. Zaczyna przeszkadzać. Jeśli jednak skupić się na przyczynach wewnętrznych jego upadku, jeden powód – jak sądzę – rzuca się szczególnie w oczy. Jest nim umasowienie edukacji wyższej. [...] Instytucje uniwersyteckie pod naporem liczby studentów przekształcają się w mechanizmy biurokratyczne. Znikają dawne obyczaje. Średniowieczne togi i birety zastępuje parametryzacja ilościowa, rejestracja żetonowa i programy antyplagiatowe. Punkty, opłaty i tabelki. Wszystko to jest być może przydatne w hodowli drobiu. Jest jednak nieskuteczne – a nawet przeciwnie skuteczne – jeśli mówimy o edukacji człowieka (Rymkiewicz, 2016, s. 3–4).

Znamy już pierwszą ujawnioną ofiarę śmierci uniwersytetu, która właśnie w kategoriach końca i nastroju żałoby wypowiada się o współczesnym uniwersytecie. Mam tu na myśli dr. hab. Lecha Trzcionkowskiego, który przez 23 lata związany był z Katedrą Historii Starożytnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wykładał również na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Warszawskim. Swój rozbrat z uniwersytetem ogłosił w *Liście otwartym* (2013a) skierowanym do społeczności akademickiej KUL, w którym pisze m.in. o uniwersytecie „Made in China”. Stawia rozpaczliwe pytania w rodzaju: „Czy nadal pracujemy na uniwersytecie badawczym, czy jest to SZKOŁA wyższa, która różni się od szkoły podstawowej wyłącznie wiekiem uczniów?”. Pomstuje (w gazetowej wersji listu): „Niekórtzy studenci nie powinni ukończyć gimnazjum. Odchodzi” (Trzcionkowski, 2013b).

1 Konferencja naukowa „Cóż po uniwersytecie w czasach marnych? Tożsamość uniwersytetu w sytuacji cywilizacyjnych przemian”, Kraków, 23–24.02.2012.

W sukurs Trzcionkowskiemu w tym aspekcie, chociaż nie tylko w tym, przychodzi znie-nacka profesor filozofii z Uniwersytetu w Białymstoku, Piotr Nowak (2014), porównując współczesną edukację na poziomie wyższych studiów do „hodowania troglodytów”. Rzecz ta odnosi się zresztą nie tylko do uczelni, lecz także pokaźnie obciąża hipotekę szkolnic-twa niższego i średniego. Niedwuznacznie daje temu wyraz profesor Zbigniew Kwieciński (2006), opisując polską strategię edukacyjną dwoma jakże wymownymi słowami: „dryfo-wać i łudzić”.

Trzcionkowski wylicza ponadto, że pracownikom naukowo-dydaktycznym do efektywnej pracy naukowej zostaje tygodniowo raptem maksymalnie 12 godzin, przy rosnących pensach dydaktycznych (tu drobna i tylko pozornie żartobliwa uwaga: nie mylić pensum z pensją) i coraz to nowych, piętrzących się i nonsensownych obciążeniach formalno-urzędowych. W efekcie „większość czasu pracy musimy poświęcać na wypełnianie obo-wiązków, które w zasadzie nie decydują o okresowej ocenie nauczyciela akademickiego” (Trzcionkowski, 2013a, s. 7). Pouniwersytecki żałobnik zapowiada wreszcie:

Od 1 października zamieniam się w „badacza niezależnego (*independent scholar*)”. [...] już **nigdy w życiu nie napiszę artykułu** z myślą, ile dostanę za to punktów w bibliometrycznych zestawieniach. [...] Zasi-lam klasę ludzi marginesu, lecz ufam, że mimo wszystko utrzymam się w świecie, któremu poświęci-łem całe moje dotychczasowe życie, mam nadzieję nieraz was spotkać na drodze racjonalnego dążenia do prawdy (Trzcionkowski, 2013a, s. 4).

Wspomniany wcześniej w tym kontekście Roger Scruton końca uniwersytetu upatruje w ewolucji, jaką przeszła ta instytucja od uniwersytetów

ekskluzywnych w sensie społecznym klubów służących studiowaniu szlachetnych głupot do inklu-zywnych w sensie społecznym centrów szkoleniowych służących szerzeniu potrzebnych umiejętności. Kultura, którą przekazują [tak zredefiniowane uniwersytety], nie jest przy tym kulturą uprzywilejo-wanej elity, lecz „kulturą inkluzywną”, którą przyswoić sobie i czerpać z niej zadowolenie może każdy (Scruton, 2015, s. 56–57).

Nawet jeśli zaprezentowanym stanowiskom, przytoczonym spostrzeżeniom, uwagom i wnioskom towarzyszy dęta afektacja, trzeba przyznać, że odwzorowują one nie tylko ist-niejący stan rzeczy, lecz także generalne nastroje panujące pokątnie w środowisku aka-demickim. Gdy uniwersytet umiera, trzeba nam pilno prędzej egzekwia odprawiać, niżli biedzić się myślą nad jego autonomią. Czegóż to bowiem miałyby być autonomia? Autono-mia wystającego z szafy historii trupa?! Na takie *dictum* przywołany Piotr Nowak reaguje zaprawioną goryczą konstatacją:

Twierdzą, że uniwersytet starego stylu jest martwy oraz że nie ma sensu galwanizować jego trupa. Przeciwnie. Trzeba pomóc mu zejść z tego świata i w tym proces boloński oraz najnowsza reforma szkolnictwa wyższego mogą wydatnie dopomóc. Myślenie wyprowadziło się poza uniwersyteckie mury, w czym dostrzegam pewną nadzieję (Nowak, 2012).

Do zabrania głosu w sprawie autonomii wyższych uczelni ośmieliła mnie poniekąd lektura rozprawy habilitacyjnej Pauliny Sosnowskiej (2015) z Uniwersytetu Warszawskiego zatytułowanej *Arendt i Heidegger. Pedagogiczna obietnica filozofii*. Jest to postać tym bardziej znacząca, a jej głos ważny, że profesor Bogusław Śliwowski (2017) rekomenduje tę rozprawę jako „habilitacyjną ekstraklasę w pedagogice”. Otóż Sosnowska polemizuje z przekonaniem wynikającym z myśli Hannah Arendt, zgodnie z którym „pedagogiczna rola filozofii się skończyła” (Sosnowska, 2015, s. 399). Skoro tak, to do pracy.

Jako filozof chciałbym się przyjrzeć samemu pojęciu autonomii, wskazując na jego wieloznaczność na poziomie idei, która pociąga za sobą nieuchronnie trudności i komplikacje na poziomie praktyki, w aspekcie konkretyzacji i aplikacji. Staram się wykazać, że w obecnej dobie, w czasach transformowania nauki w technonaukę, panpolityzacji (rozszerzającego się upolityczniania) domeny publicznej bodaj we wszystkich jej dziedzinach i obszarach oraz – *last but not least* – korporatyzacji uczelni ulegających bezwolnie, a często nader (zaskakująco) chętnie presji ekonomyslenia (mówiąc Tofflerem, dominacji rozumu i mentalności kalkulacyjno-instrumentalnej), autonomia uczelni pozostaje jedynie w sferze idei, pobożnych życzeń, odświeżonych deklaracji – miłych dla ucha, ale zdaje się już wyłącznie humanistyczno-społecznej i to też nie każdego. Względnie o autonomii uniwersytetu mówić można obecnie co najwyżej w kategoriach prawno-ustrojowych i organizacyjnych, związanych z kulturą organizacji funkcjonowania i pracy przedsiębiorstw zaliczanych do branży akademickiej.

Radykalizacja tej tezy uprawnia, jak sądzę, do wniosku, że autonomia uniwersytetu możliwa jest w zasadzie wyłącznie jako idea. Zastosowanie najprostszych narzędzi pojęciowych hermeneutyki filozoficznej pozwala stwierdzić, że czysta autonomia uniwersytetu – niezależnie od epoki, a więc nie tylko współcześnie (marna pociecha dla współczesnych) – jest nierealizowalna, ewentualnie można by ją było realizować, gdyby uczelnie stanowiły względnie zamknięte układy izolowane wobec otoczenia, infrastruktury oraz wpływów, oddziaływań i zależności o charakterze społecznym, politycznym, ekonomicznym, kulturowym, filozoficznym, etycznym, a także religijnym – tak w wymiarze lokalnym, regionalnym, krajowym, jak i globalnym. W tym sensie absolutnie pomyślana autonomia uniwersytetu istnieć może jedynie jako idea, nie znajdując przełożenia na konkretną praktykę wbrew jakimkolwiek pragnieniom czy oczekiwaniom. Wolny uniwersytet jest jak wolne myślenie. Edmundowi Husserlowi, jak pamiętamy, marzyło się zbudowanie nauki, która byłaby nauką *par excellence*, tzn. całkowicie wolną od wszelkich założeń. Projekt ów – jak jego krytyka pokazała – okazał się niestety płonną mrzonką. Idea wolnej bezzałożeniowej nauki legła w gruzach. Kiedy więc mówimy o autonomii uniwersytetu, nie mówimy o jej ogólnej idei, która możliwa jest wyłącznie do pomyślenia, lecz o konkretnych pojęciowych przedstawieniach. To z kolei sprawia, że między dyskutantami zachodzą mniejsze bądź większe rozbieżności w zawsze konkretyzującym rozumieniu idei autonomii. Ostatecznie to, jaki kształt przyjmuje idea autonomii uczelni, jest w większym stopniu kwestią dostosowanego do wymogów czasu wyboru określonych gremiów de-

czyjnych (a więc aktem wolicjonalnym, tudzież mówiąc ściślej, pragmatowolicjonalnym), aniżeli ściśle racjonalnej rachuby abstrahującej od aktualnie panujących realiów, potrzeb i możliwości społeczno-polityczno-ekonomicznych.

Do rozważenia pozostaje również zagadnienie natury mniej opisowej, a bardziej normatywnej, do czego jako etyk czuję się poniekąd upoważniony. Czy autonomia uniwersytetu może być traktowana jedynie jako archaiczny już dzisiaj wymóg/przywilej prawno-polityczny, z którego co prędzej – w dobie równoważenia interesów społecznych, emancypowania się i równouprawnienia kolejnych grup społecznych i zawodowych – bez żalu należy zrezygnować, czy jest ona czymś znacznie więcej – a mianowicie zadaniem, by nie powiedzieć bardziej górnolotnie – powołaniem uniwersytetu jako takiego (przy okazji należałoby rozpatrzyć i tę kwestię, co dokładnie mamy na myśli, mówiąc uniwersytet; czy nie jest on przypadkiem, w sposobach, na jakie używamy tego terminu, traktowany przede wszystkim jako synonim społeczności naukowców?). Przy czym autonomia nie powinna (nie może) być tożsama z oderwaniem od społeczeństwa i rzeczywistości, jakkolwiek niewątpliwie nadaje ona uczelniom pewien rys elitarności, który znów w czasach ideologicznego nacisku na powszechną równość skorelowanego z nieuchronnymi procesami globalizacji jawić się może jako co najmniej podejrzany, by nie powiedzieć zbędny. Co jeśli uniwersytety mają nie tylko prawo cieszyć się własną autonomią (cokolwiek *in concreto* miałyby ona znaczyć), lecz także mają (wręcz) moralny obowiązek sumiennie i ustawicznie dbać o rozszerzanie kręgów tej autonomii poprzez jej udzielanie, użyczenie i utrwalanie beneficjentom ich działalności? Jeśli tak, to musiałoby to znaczyć, że nastąpiła współczesnie paradygmatyczna zmiana w pojmowaniu roli wyższych uczelni nade wszystko jako instytucji badawczych, a dopiero dalej oświatowych.

W ogólnym rozrachunku należy zauważyć, że dokonało się swoiste przesunięcie w obrębie idei uniwersytetu rozumianego jako instytucja służebna wobec prawdy, na rzecz uniwersytetu rozumianego jako instytucja służebna wobec wolności desygnowanej przez pojęcie autonomii i cokolwiek spolityzowanej. Źródłowe rozumienie autonomii uniwersytetu pozostawało nierozzerwalnie związane ze służebnością wobec prawdy. Autonomia potrzebna była (czy jest?) uczelniom jako niezbywalny warunek odkrywania i opisywania, a w dalszej kolejności również nauczania odkrytej i opisanej przez siebie prawdy. W czasach najnowszych mamy jednak do czynienia z wyraźnym rozdzieleniem obu tych perspektyw aksjologicznych w dziedzinie rozumienia misji (czy może już tylko roli) współczesnego uniwersytetu. Co więcej, zakwestionowaniu lub przynajmniej dewaloryzacji uległa pierwsza ze wspomnianych perspektyw, wyznaczana przez wartość prawdy, wobec której autonomia pełni jedynie rolę służebną, w związku z czym jest wartością raptem heteroteliczną (niższą, wtórną i zależną wobec wyższej, podstawowej i samodzielnej wartości), podczas gdy prawda cieszy się statusem wartości autotelicznej (wartości samej w sobie). Tymczasem we współczesnej nauce prawda nabrała bodaj znaczenia wartości zdobiącej (dekoracyjnej, ornamentowej). Przestała zajmować centralne miejsce oraz pełnić kluczową rolę w badaniach naukowych i nauczaniu, zapewne głównie z uwagi na jej nieprzezwy-

ciężalnie aporetyczny charakter. W ten sposób wolność uwalnia się spod kurateli prawdy i ją detronizuje, stając się – jak niegdyś prawda – wartością autoteliczną, stąd niebawem awans w dyskursie publicznym, politycznym, medialnym i naukowym zagadnienia wolności/autonomii uczelni. Jeśli jednak prawda ustąpiła miejsca wolności, to jaki jest dziś jej status? Można zaryzykować przypuszczenie, że zgodny jest on z logiką omawianej substytucji. Dziś to już nie wolność ma służyć prawdzie, lecz prawda wolności. To z kolei oznacza i nieuchronnie pociąga za sobą integrację perspektywy wolnościowej z przestrzenią polityczną. To zaś znaczy, że autonomia uniwersytetu postrzegana jest i odnoszona do dwóch doskonale nam znanych, skorelowanych ze sobą normatywów, które regulują funkcjonowanie nowoczesnych uczelni, a mianowicie: rygoru politycznej poprawności z jednej strony i neutralności światopoglądowej z drugiej.

Osobna rzecz, warta namysłu i dyskusji, to depopularyzacja humanistyczno-społecznej, w tym filozoficznej, części współczesnego uniwersytetu z towarzyszącym temu – nie pierwszym w historii – zachłynięciem się naukami ścisłymi, inżynieryjnymi, nade wszystko zaś informatycznymi i technicznymi. Jak sobie wyobrazić autonomię uniwersytetu bez humanistyki lub z silnie spauperyzowaną (osłabioną)? Istniejąca sytuacja rodzi zatem pytania, z jednej strony o znaczenie nauk humanistyczno-społecznych i filologicznych (z niezasłużenie i karygodnie niemal zdekapitowaną w Polsce filologią klasyczną na czele) dla kształtu autonomii uczelni, a z drugiej o odpowiedzialność, wydolność, a poza wszystkim zainteresowanie dominujących obecnie technonauk w podtrzymywaniu tego genetycznie humanistycznego konceptu.

Mimo minorowego nastroju oraz findesieclowego klimatu, jaki z reguły towarzyszy namysłowi nad kondycją współczesnego szkolnictwa wyższego, zwłaszcza w Polsce, zakończę moje przedłożenie słowami Akademika co się zowie, profesora Michała Hellera; słowami, które budzą nadzieję, wlewają otuchę i zagrzewają do wytrwałej walki o (godne uporu, wysiłku i zdolności feniksa) odrodzenie się lub co najmniej przetrwanie tej formy kulturowej, jaką stanowi uniwersytet:

W ciągu wieków uniwersytety przeżywały swoje wznoszenia i upadki. Były okresy świetności i okresy regresu. Ale idea uniwersytetu nie tylko przetrwała, lecz także stworzyła nowe formy, przystosowała się do zmienionych warunków i nadal wydaje owoce ku pożytkowi i chlubie ludzkości. [...] To jest właśnie idea uniwersytetu: uczyć, rozwijać naukę, służyć ludzkości w poznawaniu prawdy. Czy można zatrzymać gwiazdy i planety w ich biegu? Na tej uczelni studiował ktoś, kto tego dokonał: zatrzymał Słońce i poruszył Ziemię. Tak potężna jest Idea Uniwersytetu. Nie pozwólmy zamienić jej na zbiór przepisów (Heller, 2012, s. 3).

Ten apel jest do akademików wszystkich proveniencji, dyscyplin, orientacji, zaangażowań i przynależności, słowem – dla *totae universitatis*. Z jednej strony jest wezwaniem do indywidualnej i instytucjonalnej odpowiedzialności, a z drugiej swego rodzaju wyrzutem. Od kogo bowiem w większym stopniu zależy i na kim w większej mierze niż na ludziach nauki spoczywa jarzmo troski i brzemień odpowiedzialności za teraźniejsze i przyszłe losy szkolnictwa wyższego, a pośrednio stanu kultury i kształtu społeczeństwa? Do tego jednak

trzeba przede wszystkim osobowości (skrojonych na miarę pokolenia odchodzących już niestety Profesorów, u którego młodsze pokolenie badaczy miało zaszczyt i szczęście terminować, ucząc się od nich uniwersytetu) – ludzi ideowych, a nie koniunkturalistów; ambitnych, oddanych badaczy i wykładowców, a nie karierowiczów; prawdziwych znawców, fachowców i specjalistów, a nie fleksybilnych awatarów postępu i naukowości; twórczych, inspirujących myślicieli, wizjonerów i pasjonatów, a nie spolityzowanych biurokratów.

Bibliografia

- Descombes, V. (1997). *To samo i inne. Czterdzieści pięć lat filozofii francuskiej (1933–1978)*. Warszawa: Wydawnictwo Spacja.
- Domeracki, P. (2015). Ekoantropologia antyhumanistyczna. Przypadek Johna Nicholasa Graya. *Studia Ecologiae et Bioethicae*, 4 (13), 9–38. DOI: <http://dx.doi.org/10.21697/seb.2015.13.4.01>.
- Eagleton, T. (2012). *Koniec teorii*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Ethos (2009). *Ethos*, 1–2, *passim*.
- Ethos (2016). *Ethos*, 116, *passim*.
- Harold, J. (2010). *Koniec globalizacji. Czego nauczył nas wielki kryzys?* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Heller, M. (2012). Idea uniwersytetu. *PAUza Akademicka*, 169, 1–3.
- Holloway, Ch. (2018). *Koniec polityki. Open Source Government: państwo bez przymusu*. Warszawa: Fijorr Publishing.
- Jaspers, K. (2017). *Idea uniwersytetu*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Kamiński, M. (2012). *Koniec PiS-u. Z Michałem Kamińskim rozmawia Andrzej Morozowski*. Warszawa: Wydawnictwo Czerwone i Czarne.
- Kobyłarek, A. (2002). Uniwersytet – zarys ewolucji idei podstawowej. *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*, 1 (19), 90–100.
- Kwieciński, Z. (2006). Dryfować i ludzić. Polska „strategia” edukacyjna. *Nauka*, 1, 27–45.
- Lewis, C.S. (2013). *Koniec człowieczeństwa*. Kraków: Wydawnictwo Esprit.
- Migalski, M. (2015). *Koniec demokracji*. Warszawa: The Facto.
- Nowak, P. (2012). *Hodowanie troglodytów*. Pobrane z: <http://www.rp.pl/arttykul/9157,905410-Hodowanie-troglodytow.html> (25.01.2013).
- Nowak, P. (2014). *Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego*. Warszawa: Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego.
- Rymkiewicz, W. (2016). Edytoriał. *Kronos*, 3 (38), 3–4.
- Scruton, R. (2015). Koniec uniwersytetu. *Ethos*, 1 (109), 53–63. DOI 10.12887/28-2015-1-109-05.
- Sosnowska, P. (2015). *Arendt i Heidegger. Pedagogiczna obietnica filozofii*. Kraków: TAIWPN Universitas.
- Śliwerski, B. (2017). *Rok habilitacyjnej ekstraklasy w pedagogice*. Pobrane z: <http://sliwerski-pedagog.blogspot.com/2017/01/rok-habilitacyjnej-ekstraklasy-w.html> (2.04.2018).

- Trzcionkowski, L. (2013a). *List otwarty*. Pobrane z: www.academia.edu/4730889/List_otwarty (20.11.2013).
- Trzcionkowski, L. (2013b). *Niektórzy studenci nie powinni ukończyć gimnazjum. Odchodzę*. Pobrane z: http://wyborcza.pl/1,95891,14985309,_Niektorzy_studenci_nie_powinni_ukonczyc_gimnazjum_.html (20.11.2013).
- Vattimo, G. (2006). *Koniec nowoczesności*. Kraków: Wydawnictwo Universitas.
- Warmbier, A. (2014). O tzw. „końcu podmiotu” – współczesne rewizjonistyczne konteksty filozoficzne. *Zarządzanie Publiczne*, 3 (29), 45–56. DOI: 10.7366/1898352932905.
- Wielgosz, P. (red.) (2013). *Koniec Europy, jaką znamy*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.

Streszczenie

W artykule analizuję zagadnienie autonomii uniwersytetu, naświetlając je z perspektywy filozoficznej oraz wskazując na jego wieloznaczność na poziomie idei, która pociąga za sobą nieuchronnie trudności i komplikacje na poziomie praktyki. Wykazuję, że w obecnej dobie, w czasach transformowania nauki w technonaukę, panpolityzacji domeny publicznej bodaj we wszystkich jej dziedzinach i obszarach oraz korporatyzacji uczelni ulegających bezwolnie, a często nader chętnie presji ekonomyślenia, autonomia uczelni znajduje swoje realne odzwierciedlenie zasadniczo w sferze idei, pobożnych życzeń, odświętnych deklaracji – miłych dla ucha, bodaj jednak już tylko humanistyczno-społecznego i to też nie każdego. Radykalizacja tej tezy uprawnia, jak sądzę, do wniosku, że pełna autonomia uniwersytetu możliwa jest w zasadzie wyłącznie jako idea. Całkowita autonomia uniwersytetu – niezależnie od epoki – jest nie-realizowalna, ewentualnie można by ją było realizować, gdyby uczelnie stanowiły względnie zamknięte układy izolowane wobec otoczenia, infrastruktury oraz wpływów, oddziaływań i zależności o charakterze społecznym, politycznym, ekonomicznym, kulturowym, filozoficznym, etycznym, a także religijnym – tak w wymiarze lokalnym, regionalnym, krajowym, jak i globalnym.

Słowa kluczowe: uniwersytet, autonomia, śmierć uniwersytetu, pedagogiczna rola filozofii, technonauka, panpolityzacja, korporatyzacja, ekonomyślenie

THE UNIVERSITY AUTONOMY – BETWEEN THEORY AND PRACTICE. PHILOSOPHICAL PERSPECTIVE

Summary

In the article I analyze an issue of university autonomy from a philosophical perspective. I indicate that the issue is ambiguous at the level of the very idea that inevitably entails difficulties and complication at the level of practicing it. I prove that in this era when science has been transformed into technoscience, when the public domain has been panpoliticized probably in all its fields and areas, when universities have been passively succumbed to corporatization pressure and quite frequently also to a pressure of econo-thinking, in such circumstances the university autonomy is actually reflected basically in the sphere of ideas, pious hopes, festive declarations – yes, pleasing to the ear, but rather just for the

humanistic-social one, if any, however not for everyone. Radicalization of this thesis, I think, entitles to a conclusion that university full autonomy in fact is possible only just as an idea. The complete university autonomy – regardless of epoch – is unrealizable or alternatively it might be actualized only if universities could become relatively closed systems isolated from environment, infrastructure as well as influences, interactions and correlations of the social, political, economic, cultural, philosophical, ethical and religious nature – both on local, regional, and global scale.

Keywords: university, autonomy, the death of university, pedagogical role of philosophy, technoscience, panpoliticization, corporatization, econo-thinking